

MAGAZYN i PRACOWNIA KONFEKCYI DAMSKICH LEONA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, Plac Maryacki l. 9 róg Rynku głównego
(WŁAŚCICIEL FIRMY GABRYEL GRABOWSKI)

poleca SUKNIE fracuskie, KOSTYUMY angielskie, ŻAKIETY, BLUZKI, HALKI, SPODNICE,
Kostiumy płócienne i Boa, Materyały, Jedwabie i konfekcyę żałobną.

Własna pracownia.

Wykończenie zamówionych sukien szybkie i artystyczne, według żurnali angielskich i francuskich.



WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

25

(Ciąg dalszy)

— A więc tak! — zawołałem — trzeba z tem skończyć. Jeżeli stary Bob jest wyłączony, książę Galicz i profesor Stangerson, pozostajemy więc tylko my obecni tutaj, a jeżeli Larsan jest między nami, wskaż go nam!

I powtarzałem z wściekłością, gdyż oczy Rouletabille'a wyprowadzały mnie z równowagi:

— Wskaż go nam! Nazwij! Jesteś znowu tak powolny, jak wówczas na rozprawie sądowej!...

— Czyż nie miałem powodów być powolnym? — zapytał obojętnie.

— Chcesz więc, by jeszcze raz uciek!...

— Nie, przysięgam ci, że teraz już nie ucieknę.

Dlaczego, mówiąc to, patrzył na mnie złowrogo? Czyż naprawdę widział on we mnie Larsana? Poczułem na sobie wzrok Damy w czerni. Patrzyła na mnie z przestachem.

— Rouletabille! — zawołałem ściśniętym głosem — ty nie sądzisz... ty nie podejrzewasz?...

W chwili tej rozległ się wystrzał, wszyscy zerwali się, przypominając sobie rozkaz, by służba na dole nie wypuszczała nikogo; Rouletabille uspokoił nas jednym zdaniem.

— Jeżeliby strzelali do niego, wszyscy trzej strzeliliby. To był tylko sygnał dla mnie, bym „zaczął“.

I zwrócił się do mnie.

— Powinieneś wiedzieć, że nigdy nikogo nie oskarżam, ani podejrzewam, jeżeli nie wskaże mi go rozumowanie. Larsan jest między nami, odkryje go nam tylko rozumowe dowodzenie. Usiądź spokojnie, gdyż chcę rozpocząć rzeczowe wykazanie możliwości zbytecznej osoby.

Stwierdził jeszcze, że drzwi są dobrze zamknięte na zasówki, potem podszedł do stołu i wziął do ręki cyrkiel.

— Chcę przeprowadzić swój dowód — rzekł — na tem samem miejscu, na którym ukazała się zbyteczna osoba. Będzie on miał przez to większą doniosłość.

Cyrklem zmierzył na rysunku Darzaca koło, mające przedstawiać Wieżę Karola Zuchwałego i drugie tej samej wielkości koło narysował na czystym papierze, rozpiętym na desce rysunkowej, poczem wziął do ręki miseczkę z czerwoną farbą i zapytał Darzaca, czy poznaje ją. Darzac, który również jak i my nic z tego wszystkiego nie rozumiał, odpowiedział, iż istotnie sam tę farbę przyrządził. Połowa tej farby wyschła już na dnie miseczki, druga jej jednak część winna, według zdania Darzaca, dać ten sam ton na papierze, co i poprzednio.

— Nikt się jej nie dotykał — mówił dalej z wielką powagą Rouletabille i jednocześnie umaczał pędzelek w farbie i zaczął z wielką starannością zamalowywać narysowane koło.

Gdy skończył, spojrział na zegarek i rzekł:

— Widzą panie i panowie, że farba, która pokrywa to koło, nie jest ani rzadsza, ani gęstsza od tej, którą zamalowane jest koło pana Darzaca. Są one oba prawie jednakowego odcienia.

— Istotnie, tak jest — odrzekł Darzac — lecz co to ma oznaczać?

— Zaraz wyjaśnię. W każdym razie to czerwone koło jest pańskiej ręki?

— Tak, byłem nawet bardzo niezadowolony, gdy po wyjściu z Wieży Czworobocznej wszedłem razem z panem do gabinetu starego Boba i znalazłem je zepsute, powalane. Stary Bob zniszczył cały mój rysunek, przewracając na niego swoją czaszkę.

— Tak rzeczywiście było! — potwierdził Rouletabille.

Wziął ze stołu czaszkę i zwracając ją ku Darzacowi powalana na czerwono szczęką, zapytał:

— Jest więc pan zdania, że czerwona farba na szczęce pochodzi z pańskiego planu?

— Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Gdyśmy weszli do Wieży Karola Zuchwałego, czaszka leżała jeszcze przewrócona na mym planie...

— Jesteśmy więc ciągle jednego zdania! — zauważył Rouletabille.

Przy słowach tych podszedł z czaszką w rękę do stolika, stojącego w zagłębieniu okna, zapalił znajdującą się na nim małą maszynkę spirytusową i zaczął gotować w małym rondelku wodę. Przez cały ten czas nie spuszczałyśmy z niego oczu. Nigdy jeszcze zachowanie się Rouletabille'a nie wydawało się nam tak niezrozumiałe a zarazem stanowcze i groźne. Im więcej dawał wyjaśnień, tem mniej go pojmowaliśmy. I przejeżdżając byliśmy wszyscy lekkiem, gdyż czuliśmy, że ktoś koło nas boi się, boi się więcej od nas. Któż to jest?

Woda jednak zagrzała się już i Rouletabille podszedł znowu do nas i zaczął ścierać serwetką farbę ze szczęki. Dokonał tego prędko. Dał nam sprawdzić, że czaszka jest czysta. Potem siadł w milczeniu przed swym rysunkiem i prosił, byśmy również zachowali ciszę. Trwało to dziesięć minut, potem nagle chwycił czaszkę i przewracał ją kilka razy po swym rysunku. W zdumieniu spoglądaliśmy na niego, lecz on z najobojętniejszą miną wyjął znowu zegarek i poprosił, byśmy stwierdzili, że na czaszce nie ma czerwonych plam.

— Malowidło na rysunku jest suche — rzekł. — Wyszło ono w przeciagu kwadransa. Jedenastego, bieżącego miesiąca, widzieliśmy jak pan Darzac wchodził o godzinie piątej do Wieży Czworobocznej. Następnie po wejściu do tej wieży i po zamknięciu za sobą drzwi na zasówki, o czem sam nam mówił, pan Darzac nie wychodził ze swego pokoju wcale, aż dopiero gdyśmy przyszedli po niego po szóstej godzinie. Co zaś do starego Boba, to widzieliśmy sami, że wchodził do Wieży Karola Zuchwałego z czaszką w rękę o szóstej godzinie!

„W jakim sposobie malowidło to, które wysycha w przeciagu kwadransa, było w dniu tym, w godzinę po zostawieniu go przez pana Darzaca, na tyle jeszcze mokre, iż powalało czaszkę, którą stary Bob po swem wejściu do Wieży Karola Zuchwałego rzucił w gniewie na ten rysunek? Jest tylko jedno na to tłumaczenie, a mianowicie, iż pan Darzac, który wszedł do Wieży Czworobocznej o piątej godzinie i którego nikt nie widział wychodzącego, nie jest tym samym Darzacem, który malował w Wieży Karola Zuchwałego na kilka minut przed powrotem starego Boba o godzinie szóstej, a którego zastaliśmy w pokoju w Wieży Czworobocznej, nie widząc poprzednio, by tam wchodził i z którym myśmy wyszli... Jednym słowem: nie jest tym samym Darza-

cem, którego widzimy przy stole! Rozum więc nam wskazuje, iż mamy dwie postacie pana Darzaca!“

I Rouletabille spojrział na Darzaca.

On jak i my wszyscy, znajdowaliśmy się ciągle pod wrażeniem rozumowania młodego reportera. Wszyscy doznawaliśmy i jakiegoś nowego lęku i czuliśmy zarazem wielki podziw. Jak wszystko to, co mówił Rouletabille było jasne! jasne i straszne!

Darzac zawołał:

— Ach, to więc on w ten sposób mógł dostać się do Wieży Czworobocznej, zapewne w mojem przebraniu wszedł do środka i ukrył się w szafie tak, iż gdy ja potem przyszedłem po wyjściu z Wieży Karola Zuchwałego, wcale go nie dojrzałem. Lecz dlaczego otworzył mu ojciec Bernier?...

— Rzecz bardzo prosta — odparł Rouletabille, który wziął w swe ręce dłonie Damy w czerni, jakby chciał dodać jej odwagi — sądził, że to jest pan!

— Teraz rozumiem, dlaczego, podchodząc do drzwi, zastałem je zamknięte na klucz. Ojciec Bernier myślał, że jestem u siebie.

— Zupełnie słusznie! przyznał Rouletabille. Ojciec Bernier, gdy otworzył drzwi pierwszej postaci Darzaca, nie zajmował się już drugą, zwłaszcza, że jak inny, wcale jej nie widział. Pan musiał wchodzić do Wieży Czworobocznej wówczas, gdy Bernier stał na murze razem z nami i wskazywał nam księcia Galicza i panią Edytę, rozmawiającą z starym Bobem.

— Lecz w takim razie, dlaczego matka Bernier, która była w swem mieszkaniu, nie zdziwiła się pojawieniem drugiej mojej postaci, jeżeli pierwsza jeszcze nie wychodziła?

— Niech pan sobie wyobrazi — odpowiedział ze smutnym uśmiechem młody reporter, że właśnie w chwili tej matka Bernier zbierała kartofle, które poprzednio wysypałem jej z worka.

— Mogę więc sobie powinszować, że znajduję się jeszcze na świecie!...

— Istotnie, niech pan sobie powinszuje, jest czego!...

— Ach, gdy pomyślę tylko, że po wejściu do siebie zamknąłem zaraz za sobą drzwi na zasówki, jak już o tem wspomniałem i zasiadłem do pracy, a ten bandyta znajdował się za memi plecami! Ah! przecież on mnie mógł zabić!

Rouletabille zwrócił się do Darzaca i zapytał, patrząc mu prosto w oczy:

— Dlaczego on tego nie uczynił?

— Sam pan wie, że oczekiwał kogoś.

I Darzac podszedł ku Damie w czerni, gdy młody reporter mówił dalej swym jasnym i śmiałym głosem:

— Panie Darzac, muszę panu uczynić pewne wyznanie. Gdy zrozumiałem, w jaki sposób znalazła się w pokoju „osoba zbyteczna“ i gdym stwierdził, że pan nie czyni nic, by wyprowadzić nas z błędu co do piątej godziny, o której, jak wszyscy sądzili, z wyjątkiem mnie, miał pan wejść do Wieży Czworobocznej, poczułem się w prawie podejrzawać, że bandytą nie jest ten, który istotnie wszedł o piątej godzinie pod przebraniem Darzaca do Wieży Czworobocznej! Sądzę nawet, że tamten Darzac mógł być prawdziwym Darzacem, a fałszywym jest pan! Ach! drogi panie Darzac, jak ja pana podejrzewałem!...

— Ależ to szaleństwo! zawołał Darzac. Jeżeli nie powiedziałem dokładnej godziny, o której wszedłem do Wieży Czworobocznej, to tylko dlatego, iż